

□ Czas czytania: 11 min.

Dla Franciszka Salezego życie zakonne to „szkoła doskonałości”, w której „człowiek poświęca się w sposób prostszy i całkowity Naszemu Panu”. „Życie zakonne – dodaje założyciel Wizytek – to szkoła, w której każdy musi nauczyć się pewnego materiału: nauczyciel nie wymaga, aby uczeń codziennie znał materiał bezbłędnie, wystarczy, że stara się zrobić wszystko, co może, aby go przyswoić”. Mówiąc o zgromadzeniu Wizytek, które założył, używał tego samego języka: „Zgromadzenie to szkoła”; wchodzi się do niej „aby podążać ku doskonałości miłości Bożej”.

To do założyciela należało formowanie jego duchowych córek, pełniąc rolę „nauczyciela” i mistrza nowicjuszek. Wypełnił tę rolę doskonale. Według T. Mandriniego „św. Franciszek Salezy zajmuje w historii życia zakonnego miejsce pierwszorzędne, jak św. Ignacy z Loyoli; można wręcz stwierdzić, że w historii życia zakonnego kobiet św. Franciszek Salezy zajmuje to miejsce, które św. Ignacy zajmuje w historii życia zakonnego mężczyzn”.

Joanna de Chantal i początki Wizytek

W 1604 roku Franciszek Salezy spotkał w Dijon, gdzie głosił kazania wielkopostne, kobietę, która miała stać się „fundamentem” nowego instytutu. W tym czasie Joanna Franciszka Frémyot była młodą wdową w wieku trzydziestu dwóch lat. Urodziła się w 1572 roku w Dijon, w wieku dwudziestu lat poślubiła Christophe’a Rabutina, barona de Chantal. Mieli jednego syna i trzy córki. Piętnaście dni po narodzinach najmłodszej córki mąż zginął tragicznie podczas polowania. Pozostawszy wdową, Joanna odważnie kontynuowała zajmowanie się wychowaniem dzieci i pomocą ubogim.

Spotkanie de Chantal z biskupem Genewy oznaczało początek prawdziwej przyjaźni duchowej, która zaowocuje nową formą życia zakonnego. Na początku Franciszek Salezy wpajał Joannie miłość do pokory wymaganej przez jej stan wdowy, nie myśląc o nowym małżeństwie ani o życiu zakonnym; wola Boża miała się objawić w swoim czasie. Zachęcał ją w próbach i pokusach przeciwko wierze i Kościołowi.

W 1605 roku baronowa przybyła Salezego, aby spotkać się ze swoim kierownikiem i omówić z nim kwestie, które ją niepokoiły. Franciszek odpowiedział wymijająco na pragnienie Joanny, aby zostać zakonnicą, dodając jednak te mocne słowa: „W dniu, w którym porzucisz wszystko, przyjdiesz do mnie, a ja sprawię, że znajdziesz się w całkowitym ogołoceniu i nagości, aby być całkowicie Bożą”. Aby przygotować ją do tego ostatecznego celu, sugerował: „słodycz serca, ubóstwo

ducha i prostotę życia, razem z tymi trzema skromnymi ćwiczeniami: odwiedzanie chorych, służenie ubogim, pocieszanie strapionych i innymi podobnymi”.

Na początku 1606 roku, ponieważ ojciec baronowej namawiał ją do ponownego małżeństwa, problem życia zakonnego stał się pilny. Co robić? – zastanawiał się biskup Genewy. Jedna rzecz była jasna, ale druga w zawieszeniu:

Do tej pory, Córkmo moja, wiedziałem, że pewnego dnia będziesz musiała porzucić wszystko; a raczej, abyś nie zrozumiała tego inaczej niż ja to zrozumiałem, że pewnego dnia będę musiał doradzić Ci, abyś porzuciła wszystko. Mówię: porzucić wszystko. Ale że musisz tego zrobić, aby wejść w życie zakonne, jest mało prawdopodobne, ponieważ jeszcze nie zdarzyło mi się być tego zdania: wciąż mam wątpliwości i nie widzę przed sobą nic, co by mnie zachęcało do pragnienia tego. Zrozum mnie dobrze, dla miłości Boga. Nie mówię nie, ale mówię tylko, że mój duch jeszcze nie znalazł powodu, aby powiedzieć tak.

Ostrożność i powolność Franciszka Salezego są łatwe do wytłumaczenia. Baronowa, bowiem, marzyła być może o zostaniu karmelitanką, a on z drugiej strony, jeszcze nie dojrzał do projektu nowej fundacji. Ale główną przeszkodą były dzieci pani de Chantal, wszystkie jeszcze małe.

Początki Zgromadzenia

Podczas spotkania, które miało miejsce w Annecy w 1607 roku, Franciszek oznajmił jej: „Cóż! Córkmo moja, zdecydowałem, co chcę z Tobą zrobić”; i ujawnił jej projekt założenia nowego instytutu. Pozostały dwie główne przeszkody do realizacji: obowiązki rodzinne pani de Chantal i jej przybycie na stałe do Annecy, ponieważ, jak mówiła, „trzeba zasiać ziarno naszego Zgromadzenia w małym Annecy”. A podczas gdy pani de Chantal prawdopodobnie marzyła o życiu całkowicie kontemplacyjnym, Franciszek przytaczał przykład św. Marty, ale Marty „poprawionej” przykładem Marii, która dzieliła godziny swoich dni na dwie części, „poświęcając dobrą część na zewnętrzne dzieła miłosierdzia, a najlepszą część na swoje wnętrze z kontemplacją”.

W ciągu następnych trzech lat główne przeszkody zniknęły jedna po drugiej: ojciec de Chantal pozwolił jej podążać swoją drogą, zgadzając się również na zajmowanie się wychowaniem pierworodnego; najstarsza córka wychodziła za mąż za Bernarda Slazego, brata Franciszka, i dołączała do niego w Sabaudii; druga córka towarzyszyła matce do Annecy; co do najmłodszej, zmarła pod koniec stycznia 1610 roku w wieku dziewięciu lat.

6 czerwca 1610 roku Joanna de Chantal osiedliła się w prywatnym domu z

Charlotte, przyjaciółką z Burgundii, i Jacqueline, córką Antoine'a Favre'a. Ich celem było „poświęcenie wszystkich chwil swojego życia na miłość i służbę Bogu”, nie zaniebując „służby ubogim i chorym”. Wizytki będą „małym zgromadzeniem”, które łączy życie wewnętrzne z formą życia aktywnego. Trzy pierwsze wizytki złożyły swoje śluby dokładnie rok później, 6 czerwca 1611 roku. 1 stycznia 1612 roku rozpoczną wizyty u ubogich i chorych, przewidziane w pierwotnym projekcie Konstytucji. 30 października tego samego roku wspólnota opuściła dom, który stał się zbyt mały, i przeniosła się do nowego domu, czekając na wzniesienie pierwszego klasztoru Wizytek.

W pierwszych latach nie marzono o żadnej innej fundacji, aż w 1615 roku nadeszło natarczywe zapytanie od kilku osób z Lyonu. Arcybiskup tego miasta nie chciał, aby siostry wychodziły z klasztoru na wizyty do chorych; według niego, należało przekształcić kongregację w prawdziwy zakon religijny, z uroczystymi ślubami i klauzurą, zgodnie z przepisami soboru trydenckiego. Franciszek Salezy musiał zaakceptować większość warunków: wizyta u chorych została zniesiona, a Wizytki stały się niemal monastycznym zakonem, z regułą św. Augustyna, zachowując jednak możliwość przyjmowania osób zewnętrznych na trochę odpoczynku lub na ćwiczenia duchowe. Ich rozwój był szybki: w chwili śmierci założyciela w 1622 roku będzie liczyć trzynaście klasztorów, a w chwili śmierci matki de Chantal w 1641 roku osiemdziesiąt siedem.

Formacja w formie spotkań

Georges Rolland dobrze opisał rolę formacji „córek” Nawiedzenia, które Franciszek Salezy przyjmował od początku nowego instytutu:

Pomagał im w ich trudnych początkach, ciężko pracując i poświęcając dużo czasu na ich edukację i wprowadzanie na ścieżkę doskonałości, najpierw wszystkie razem, a potem każdą z osobna. Dlatego często odwiedzał je, dwa lub trzy razy dziennie, dając im wskazówki na tematy, które z czasem przychodziły im do głowy, zarówno duchowe, jak i materialne. [...] Był ich spowiednikiem, kapłanem, ojcem duchowym i kierownikiem.

Ton jego „spotkań” był bardzo prosty i rodzinny. Spotkanie to bowiem miła rozmowa, dialog lub rodzinne spotkanie, a nie „kazanie”, lecz raczej „prosta konferencja, w której każdy wyraża swoją opinię”. Zazwyczaj pytania zadawane były przez siostry, co wyraźnie widać w trzecim z jego *Spotkań*, gdzie mówi *O zaufaniu i ofiarowaniu*. Pierwsze pytanie dotyczyło tego, „czy dusza świadoma swojej nędzy może zwrócić się do Boga z pełnym zaufaniem”. Nieco dalej założyciel wydaje się

chwycić nowego pytania: „Ale mówicie, że wcale nie czujecie tego zaufania”. Jeszcze dalej stwierdza: „Teraz przechodzimy do innego pytania, które dotyczy porzucenia samego siebie”. A jeszcze dalej znajduje się łańcuch pytań takich jak: „Teraz pytacie mnie, czym zajmuje się ta dusza, która całkowicie porzuca się w ręce Boga”; „mówicie mi w tej chwili”; „teraz pytacie mnie”; „aby odpowiedzieć na to, co pytacie”; „chcecie jeszcze wiedzieć”. Możliwe, a nawet prawdopodobne, że sekretarki pominęły pytania rozmówczyń, aby włożyć je w usta biskupa. Pytania mogły być również formułowane na piśmie, ponieważ na początku jedenastego *Spotkania* czytamy: „Zaczynam naszą rozmowę, odpowiadając na pytanie, które zostało mi napisane na tej kartce”.

Instrukcje i zachęty

Inny sposób stosowany w formacji wizytek wykluczał pytania i odpowiedzi: były to *kazania*, które założyciel wygłaszał w kaplicy klasztoru. Rodzinny ton, który je charakteryzuje, nie pozwala na zaliczenie ich do wielkich kazań dla ludu w stylu epoki. R. Balboni woli nazywać je *zachętami*. „Przemówienie, które zamierzam wam wygłosić”, mówił założyciel, zaczynając mówić. Zdarzało mu się wspominać o „małym przemówieniu” – określenie, które z pewnością nie odnosiło się do długości, która zazwyczaj przekraczała godzinę. Pewnego razu powie: „Mając czas, poruszę temat...”. Biskup zwracał się do szczególnej publiczności, wizytek, do których mogli dołączyć krewni i przyjaciele. Kiedy mówił w kaplicy, założyciel musiał brać pod uwagę tę publiczność, która mogła być inna niż ta na *Spotkaniach* zarezerwowanych dla zakonnic. Różnorodność jego wystąpień jest dobrze opisana przez porównanie między fryzjerem a chirurgiem:

Moje drogie córki, kiedy mówię przed świeckimi, zachowuję się jak fryzjer, zadowolam się goleniem nadmiaru, używam więc mydła, aby nieco złagodzić skórę serca, tak jak fryzjer czyni, aby złagodzić skórę podbródka przed goleniem; ale kiedy jestem w rozmównicy, zachowuję się jak doświadczony chirurg, opatruję rany moich drogich córek, chociaż one trochę krzyczą: A!/, i nie przestaję naciskać ręką na ranę, aby opatrunek pomógł jej dobrze się zagoić.

Ale nawet w kaplicy jego ton nadal był rodzinny, podobny do rozmowy. „Trzeba iść dalej – mówił – ponieważ brakuje mi czasu, aby dłużej zatrzymać się na tym temacie”; lub jeszcze: „Zanim skończymy, powiedzmy jeszcze jedno słowo”. A innym razem: „Ale przechodzę do tego pierwszego punktu, nie dodając nic więcej, ponieważ nie zamierzam zatrzymywać się na tym temacie”. Kiedy mówi o tajemnicy Nawiedzenia, potrzebuje dodatkowego czasu: „Zakończę dwoma przykładami,

choć czas już minął; w każdym razie krótki kwadrans wystarczy”. Czasami wyraża swoje uczucia, mówiąc, że odczuwał „przyjemność” w omawianiu wzajemnej miłości. Nie bał się również robić dygresji: „W tej sprawie opowiem wam dwie historyjki, których nie opowiedziałbym, gdybym miał mówić z innej ambony; ale tutaj nie ma niebezpieczeństwa”. Aby utrzymać uwagę słuchaczy, zwracał się do nich z „powiedzcie mi”, lub z wyrażeniem: „Zauważcie więc, proszę”. Często nawiązywał do tematu, który wcześniej rozwijał, mówiąc: „Chcę dodać jeszcze jedno słowo do przemówienia, które wygłosiłem wam wczoraj”. „Ale widzę, że czas szybko mija – woła – co sprawi, że skończę, w krótkim czasie, historię tego ewangelii”. Nadszedł czas, aby zakończyć, mówi: „Skończyłem”.

Należy pamiętać, że kaznodzieja był pożądanym, słuchanym z uwagą, a czasami również upoważnionym do ponownego opowiadania tej samej historii: „Chociaż już ją opowiedziałem, nie pominię powtórzeń, ponieważ nie jestem przed osobami tak bardzo zniesmaczonymi, że nie są gotowe wysłuchać dwa razy tej samej historii; ci bowiem, którzy mają dobry apetyt, chętnie jedzą dwa razy to samo jedzenie”.

Jego *Kazania* przedstawiają się jako bardziej zorganizowana instrukcja w porównaniu do *Spotkań*, gdzie tematy czasami szybko się przeplatają pod wpływem pytań. Tutaj połączenie jest bardziej logiczne, różne artykulacje przemówienia są lepiej wskazane. Kaznodzieja wyjaśnia Pismo Święte, komentuje je tekstami z Ojców i teologów, ale jest to wyjaśnienie raczej przemyślane i zdolne do wzbogacenia modlitwy myślanej zakonników. Jak każda medytacja, obejmuje rozważania, uczucia i postanowienia. Całe jego przemówienie bowiem koncentrowało się na zasadniczym pytaniu: „Czy chcecie stać się dobrą córką Nawiedzenia?”.

Osobiste towarzyszenie

Ostatnim elementem był osobisty kontakt z każdą siostrą. Franciszek miał długie doświadczenie jako spowiednik i duchowy przewodnik pojedynczych osób. Należało wziąć pod uwagę, co jest całkowicie oczywiste, „różnorodność duchów”, temperamentów, szczególnych sytuacji i postępów w doskonałości.

W wspomnieniach Marie-Adrienne Fichet znajduje się epizod, który pokazuje sposób działania biskupa Genewy: „Eksceleńco, czy miałbyś dobroć przydzielić każdej z nas jedną cnotę, abyśmy mogły indywidualnie się zaangażować w jej praktykowanie?”. Być może był to pobożny podstęp wymyślony przez przełożoną. Założyciel odpowiedział: „Moja Matko, chętnie, trzeba zacząć od was”. Siostry się wycofały, a biskup wzywał je jedna po drugiej i, spacerując, rzucał każdej „wyzwanie” w tajemnicy. W trakcie następnej rekreacji wszystkie oczywiście dowiedziały się o wyzwaniu, które powierzył każdej z osobna. Matce de Chantal polecił „obojętność i miłość do woli Bożej”; Jacqueline Favre, „obecność Boga”;

Charlotte de Bréhard, „poddanie się woli Bożej”. Wyzwania skierowane do innych zakonnic dotyczyły, jedna po drugiej, skromności i spokoju, miłości do własnego stanu, umartwienia zmysłów, uprzejmości, wewnętrznej pokory, zewnętrznej pokory, oderwania od rodziców i świata, umartwienia namiętności.

Wizytom, które próbowały postrzegać doskonałość jako ubranie do założenia, przypominał z nutą humoru o swojej osobistej odpowiedzialności:

Chciałybyście, abym nauczył was drogi do doskonałości już gotowej, tak że nie byłoby nic innego do zrobienia, jak tylko ją założyć, jak zrobiłybyście z suknią, i tak znalazłybyście się doskonałe bez wysiłku, to znaczy chciałybyście, abym przedstawił wam doskonałość już skomponowaną [...]. Oczywiście, gdyby to było w mojej mocy, byłbym najdoskonalszym człowiekiem na świecie; w rzeczy samej, gdybym mógł dać doskonałość innym bez robienia czegokolwiek, zapewniam was, że najpierw wziąłbym ją dla siebie.

Jak pogodzić w wspólnocie konieczną jedność, a wręcz jednolitość, z różnorodnością osób i temperamentów, które ją tworzą? Założyciel pisał w tej sprawie do przełożonej wizytek w Lyonie: „Jeśli napotka się jakąś duszę lub nawet jakąś nowicjuszkę, która odczuwa zbyt dużą niechęć do poddania się tym ćwiczeniom, które są wskazane, a ta niechęć nie wynika z kaprysu, pychy, arogancji lub melancholijnych skłonności, to do mistrzyni nowicjuszek należy poprowadzić inną drogą, chociaż ta jest użyteczna dla ogółu, jak pokazuje doświadczenie”. Jak zawsze posłuszeństwo i wolność nie powinny być przeciwstawiane sobie.

Silna i łagodna postawa powinna również charakteryzować sposób, w jaki przełożone wizytek powinny „modelować” dusze. W rzeczy samej, mówi im, że to „waszymi rękami” Bóg „modeluje dusze, używając albo młota, albo dłuta, albo pędzla, aby uformować je wszystkie według swojego upodobania”. Przełożone powinny mieć „serca ojców solidnych, mocnych i stałych, nie zaniedbując czułości matek, które pragną słodczy dla dzieci, podążając za boskim porządkiem, który wszystko rządzi z bardzo łagodną siłą i bardzo silną łagodnością”.

Mistrzynie nowicjuszek zasługiwały na szczególną uwagę ze strony założyciela, ponieważ „od dobrej formacji i kierownictwa nowicjuszek zależy życie i dobre zdrowie zgromadzenia”. Jak formować przyszłe wizytki, gdy jest się daleko od założyciela? – pytała mistrzyni nowicjuszek w Lyonie. Franciszek odpowiada: „Mów to, co widziałas, ucz tego, co słyszałas w Annecy. Oto to! Ta roślinka jest bardzo mała i ma głębokie korzenie; ale gałązka, która się od niej oddzieli, bez wątpienia zginie, wyschnie i nie będzie dobra do niczego innego, jak tylko do tego, aby ją ściąć i wrzucić w ogień”.

Podręcznik doskonałości

W 1616 roku święty Franciszek Salezy opublikował *Traktat o miłości Bożej*, książkę „napisaną, aby pomóc duszy już pobożnej, aby mogła postępować w swoim projekcie”. Jak łatwo zauważyć, *Teotym* proponuje wspaniałą doktrynę o miłości Bożej, która przyniosła jego autorowi tytuł „doktora miłości”, ale czyni to z wyraźnym zmysłem pedagogicznym. Autor chce towarzyszyć na drodze najwyższej miłości osobie o imieniu *Teotym*, imieniu symbolicznym, które oznacza „ludzkiego ducha pragnącego postępować w świętej miłości”, to znaczy w miłości do Boga. *Teotym* ujawnia się jako „podręcznik” „szkoły doskonałości”, którą Franciszek Salezy zamierzał stworzyć. Odkrywa się w nim idea konieczności stałej formacji, przez niego ilustrowana tym obrazem zaczerpniętym ze świata roślinnego:

Czy nie widzimy z doświadczenia, że rośliny i owoce nie mają właściwego wzrostu i dojrzewania, jeśli nie noszą swoich ziaren i nasion, które służą do rozmnażania roślin i drzew tego samego gatunku? Cnoty nigdy nie mają właściwego wymiaru i wystarczalności, jeśli nie rodzą w nas pragnienia postępu. W skrócie, trzeba naśladować to ciekawe zwierzę, jakim jest krokodyl: „Bardzo mały przy narodzinach, nigdy nie przestaje rosnać, dopóki żyje”.

W obliczu upadku, a czasami skandalicznego zachowania licznych klasztorów i opactw, Franciszek Salezy wytyczał wymagającą, ale miłą drogę. W odniesieniu do zakonów reformowanych, gdzie panowała surowość i ubóstwo, które oddalały wiele osób od życia zakonnego, założyciel wizytek miał głęboką intuicję, aby skoncentrować istotę życia zakonnego po prostu w poszukiwaniu doskonałości miłości. Z niezbędnymi dostosowaniami, ta „pedagogika osiagająca swój szczyt”, powstała w kontakcie z wizytkami, znacznie przekroczy mury swojego pierwszego klasztoru i oczaruje innych „uczniów” doskonałości.